



# „Golono, strzyżono”

## - czyli zderzenie nauki z biurokracją

ADAM J. ZIĘCIK

Do napisania tej wypowiedzi zdopingowała mnie lapidarna i celna notatka *Lenistwo, głupota czy zła wola* Profesora Andrzeja Białasa – Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności na łamach „PAUzy Akademickiej” nr 182 z 25 października 2012. Profesor Białas poruszył najbardziej istotny problem nurtujący w tej chwili naukę w Polsce, a mianowicie zderzenie z Prawem Zamówień Publicznych (PZP).

Sam jako były dyrektor instytutu i szeregowy profesor wiem, ile szkody nauce polskiej wyrządziło PZP i jego interpretacja w Polsce, bo przecież ani w Finlandii, ani w Niemczech nikt nie czeka na odczynniki czy inne materiały do badań całymi miesiącami.

Posłużę się dwoma przykładami z własnej pracy naukowej. Sprowadzałem w tym roku stosunkowo proste, ale jednocześnie unikalne urządzenie, niedostępne na rynku europejskim, a tylko u jednego producenta w USA. Pomimo mojego osobistego zaangażowania trwało to aż 8 miesięcy. Sporo czasu zajęło przeprowadzenie bezsensownego, moim zdaniem, przetargu. Następnie pojawiły się problemy z podpisaniem umowy, wygenerowanej przez naszych prawników zgodnie z zaleceniami PZP, której treść, ze względu na dużą liczbę zastrzeżeń, zbulwersowała firmę producencką. Firma, legitymująca się odpowiednimi certyfikatami, uznała, że umowa podważa jej wiarygodność i odmówiła podpisania. Zlecenie zakupu tego urządzenia prywatnej polskiej firmie być może przyspieszyłoby całą operację, ale koszt byłby wyższy o 30%, co w tym wypadku wynosiło około 30 000 PLN. Wydobycie urządzenia z czołuski Urzędu Celnego zajęło następne 3 tygodnie (jedna paczka z częścią urządzenia gdzieś się zapodziała), a zabawa z ustaleniem opłaty celnej i VAT następne kilka tygodni. Kiedy już byliśmy zachwyceni sprawnością i szybkością działania aparatu, okazało się, że jeden z zakupionych hormonów nie działa jak powinien, a zakup nowego preparatu (jednego z najbardziej dostępnych na świecie hormonu – hCG) wymaga w obecnej chwili 2 miesięcy, bo trzeba przeprowadzić odpowiednie procedury.

To tylko drobny przykład problemów, z jakimi boryka się codziennie przeciętny pracownik nauki prowadzący prace eksperymentalne.

Wiem, że w pewnych przypadkach istnieje możliwość omijania procedur przetargowych, ale dyrektorzy jednostek, na których biurka trafiają codziennie dziesiątki takich próśb – mniej lub bardziej uzasadnionych – odmawiają podpisów z obawy, że najbliższa kontrola NIK, UKS i innych instytucji oskarży ich o niezgodne z prawem wydawanie pieniędzy publicznych. Z przeprowadzonych na krakowskiej AGH szacunków wynika, że koszt zatrudnienia dodatkowych osób do prowadzenia zamówień publicznych to 4% ogólnych wydatków na naukę w 2012 roku. Jest to tylko wierzchołek góry lodowej, bo procedurami przetargowymi, przeróżnymi specyfikacjami, oprócz administracji uczelni i instytutów, dodatkowo obciążony jest personel naukowy. Najprawdziwszy jednak koszt działania PZP w nauce, trudny do oszacowania, to spowolnienie prowadzenia badań – a obecna sytuacja finansowa pozwala na to, aby przynajmniej najlepsze ośrodki naukowe w Polsce, dzięki funduszom unijnym i nowym programom oferowanym przez Narodowe Centrum Nauki i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, mogły konkurować z naukowymi ośrodkami na świecie.

Od dłuższego czasu staramy się (może w zbyt mało skoordynowany sposób) zwrócić uwagę opinii publicznej na coraz bardziej odczuwalny problem zastosowania PZP w nauce. Wydział Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN, w lutym 2011 roku wystąpił do Sejmu i Rządu RP z prośbą o nowelizację ustawy PZP z 2004 roku. O zniesienie barier biurokratycznych, w tym przepisów dotyczących zamówień publicznych, apelował również profesor Maciej Żylicz, Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, podczas jubileuszowej sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w dniu 24 maja 2012. Niedawno Polska Akademia Umiejętności zorganizowała specjalną sesję w tej sprawie. Do tego grona dołączają spontanicznie pracownicy naukowcy, a ostatnio także – co jest bardzo pocieszające – młodzi naukowcy skupieni w Akademii Młodych Uczonych PAN, Stowarzyszeniu Laureatów Programu Top550 Innovators czy Radzie Młodych Uczonych przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Istnieje już spójny dokument wskazujący na podstawowe problemy związane ze stosowaniem ustawy o zamówieniach publicznych. Dokument ten, być może łamiący wszystkie dotychczasowe ustawy, zawiera ►

► konkretne rozwiązania upraszczające działanie ustawy PZP. Ale kto, jeżeli nie młody uczony, powinien łamać to, „czego rozum nie złamie”.

Co na to Urząd Zamówień Publicznych (UZP)? Projekt nowej dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie zamówień publicznych i rozwiązań w zakresie działalności rozwojowej dotyczy procedur zamówień publicznych na roboty budowlane, dostawy i usługi (pismo Wiceprezesa Urzędu Zamówień Publicznych na interwencję Pani Poseł Krystyny Łybackiej z dnia 10.10.2012), czyli nie rozwiąże codziennych kłopotów nauki. Po drugie, w artykule opublikowanym 30.10.2012 r. w serwisie [wyborcza.biz](http://wyborcza.biz) Jacek Sadowy, Prezes UZP, nie pozostawia wątpliwości co do swojego stanowiska, które nie wróży szybkiej poprawy sytuacji polskiego naukowca. Rozmiar mojego wystąpienia nie pozwała niestety na przytoczenie wszystkich tez tego artykułu (jest dostępny na stronie UZP), ale przykłady, jakimi się posługuje Prezes UZP, udowadniają skutki braku stosowania PZP przy zamówieniu na usługi związane z zarządzaniem i nadzorem przebudowy drogi oraz przy sporządzeniu dokumentacji i rozbudowie terminala pasażerskiego,

natomiast nie mogą odnieść się do typowych problemów z zakupem odczynników chemicznych i aparatury naukowej. Osobiście mógłbym przytoczyć wiele przykładów, jak niekorzystnie wpłynęły przetargi na kondycję finansową mojego instytutu. Najbardziej jednak martwi mnie teza Pana Prezesa UZP, że „procedury ośrodków naukowych na o d c z y n n i k i (podkreślenie własne), usługi hotelowe czy zakup biletów lotniczych nie różnią się od procedur stosowanych przez innych zamawiających, więc nie dostrzegam także powodu do przyznawania szczególnych przywilejów w tym zakresie instytucjom naukowym”.

Idąc dalej za tą myślą, naukowcy powinni zaplanować (najlepiej na rok wcześniej) przejście przez nieznaną labirynt tylko jedną drogą. Z rachunku prawdopodobieństwa wynika jednak, że jest to niemożliwe.

Z wypowiedzi Pana Prezesa UZP wynika więc, że Prawo Zamówień Publicznych jest dobre, tylko my nie potrafimy ani zaplanować badań, ani interpretować PZP. Istnieje zatem potrzeba powołania w każdej instytucji naukowej nowych zespołów do interpretacji PZP. Prawo Parkinsona wiecznie żywe!

ADAM J. ZIĘCIK

Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN  
Olsztyn

# Warto być upartym

ŁUKASZ A. TURSKI

Późnym wieczorem 4 czerwca 1997, w strugach deszczu, stałem z Krystyną Kępską-Michalską i Robertem Firmhoferem na scenie ustawionej przed zamkniętym kinem Wars na Rynku Nowego Miasta w Warszawie. A przed sceną stali nagle napływający z miasta uczestnicy pierwszego w historii, nie tylko Warszawy, Pikniku Naukowego Polskiego Radia BIS. Miasto powoli dowiadywało się, że na Nowym Mieście coś się wydarzyło. Próbowaliśmy przekonać rosnący tłum, że to już koniec, zamykamy imprezę, ale że będziemy w tym samym miejscu za rok; nieważne, że my, ale także moknący w lichych namiotach koleżanki i koledzy z kilku instytutów naukowych, którzy od rana pokazywali na Rynku *cuda* – współczesną naukę. Powstająca na scenie kałuża deszczówki rosta i w końcu dosięgnęła baterii zasilaczy ustawionych pod telebimem, zbudowanym z kilkunastu wielkich lampowych telewizorów. Z hukiem i trzaskiem zasilacze „strzeliły”. Telebim i większość świateł na Rynku zgasała. Tak oto w naszej nauce narodziła się nowa jakość, która wspólnie ze startującym we wrześniu 1997 roku warszawskim Festiwałem Nauki całkowicie zmieniła scenę upowszechniania nauki w Polsce. Dzisiaj Festiwałe Nauki, Pikniki Naukowe pojawiają się w wielu ośrodkach akademickich, ale – i to jest dla mnie najważniejsze – organizowane też są przez lokalne środowiska nauczycieli i entuzjastów nauki w wielu miejscowościach, pozbawionych do tej pory tradycji akademickiej.

Piknik Naukowy nie powstałby i nie urosł przez 16 lat do największej w Europie (a i *de facto* w świecie) plenerowej imprezy upowszechniającej naukę, gdyby nie re-

wolucja 1989 roku, która przeobraziła przynajmniej jedno medium publiczne – Polskie Radio. Ta mająca przeszło 80 lat instytucja od swego powstania pełniła rolę dzisiaj zwaną misją. To Polskiemu Radiu zawdzięczamy, że głosy najwybitniejszych polskich aktorów, nawet w najtrudniejszych czasach dyktatury ciemniaków, przynosiły do milionów mieszkań w Polsce najlepszą światową i rodzimą literaturę, że po 1956 roku już nie tylko z zagłuszanych programów Willisa Conovera poznawaliśmy jazz, a całe pokolenia wychowały się w szacunku do kultury wysokiej, słuchając Radiowej Dwójki. Radiowa Trójka „ponosi odpowiedzialność” za intelektualny rozwój wielu, do dziś twórczych, pokoleń.

Radio publiczne podjęło się w 1997 roku karkołomnego w zasadzie przedsięwzięcia – zorganizowania imprezy plenerowej i naukowej, która budziła słabo ukrywaną niechęć większości *establishmentu* naukowego. Przez cały czas działania Pikniku każdy ze zmieniających się zarządów Polskiego Radia jak mógł i umiał popierał ideę Pikniku i pomagał nam w budowaniu go. Dziś organizujemy Pikniki wspólnie: Polskie Radio i Centrum Nauki Kopernik. Nie byłoby „Kopernika”, gdyby nie Piknik i powstanie swoistej społeczności jego twórców i uczestników. Dyrektorem „Kopernika”, osobą, która sprostowała wysiłkowi przeprowadzenia budowy, uruchomienia i zarządzania tym Centrum jest człowiek z Radia i współtwórca Pikników od ich premiery – Robert Firmhofer.

Uczestnictwo w każdorazowym jednodniowym Pikniku szybko osiągnęło i przekroczyło próg 100 000 osób. Ten tłum „sam sobą zarządza”, bez ingerencji, a nawet ►